

BIBLIOTEKA KULTURY POLSKIEJ

---

# CECHY POLAŃSKIE W POLSKIEJ SZTUCE

NAPISAŁ MARJAN  
WA WRZENIECKI  
członek komisji antropologicznej, oraz  
komisji do badań nad historją Sztuki  
w Polsce przy Akademji Umiejętności  
.. .. w Krakowie. .. ..

---

WYDAWNICTWO M. ARCTA w WARSZAWIE

---



CECHY POLAŃSKIE  
W POLSKIEJ SZTUCE

Polanie. Od Póle, równina niezarosła drzewami a zdatna pod uprawę, lub już zasiana zbożem. Mieszkańców wśród takich równin zwano w dawnych wiekach P o l a n a m i, skąd bierze początek nazwa Polski i Polaków. — Encyklopedia Powszechna Orgelbranda T. 20, str. 962, r. 1865.



# CECHY POLAŃSKIE

W POLSKIEJ SZTUCE

napisał

**Marjan Wawrzeniecki**

członek komisji antropologicznej, oraz komisji do badań nad historją  
Sztuki w Polsce przy Akademji Umiejętności w Krakowie

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE



CM 313734

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 132 /2011/ CM

## Cechy „Polańskie” w Polskiej sztuce.

«I milczenie było, tylko zdała ozwała się poranna muzyka lasów... Trąciło o nie skrzydło wiosennego powiewu i gałęzie grać zaczęły...

Każde drzewo grało inaczej, a ucho mieszkańca puszczy rozeznąć mogło szmer brzozy z listki młodemi, drżenie osiczyzny bojaźliwe, skrzypienie dębów suchych, szum sosen i żałośliwe jodeł szelesty.

Szedł wiaterek stąpając po wierzchołkach puszczy, i głośniejszemu coraz odpowiadały mu bory, coraz bliżej, silniejszemu coraz muzyka grała pieśnią poranną».

«Stara Baśń» *J. I. Kraszewski.*

Cieniste szumiące bory kryją naszą \*) przed-historyczną pra-przeszłość!

Kto byli ci których siedzące szkielety\*\*) dobywamy z wielkich skrzyniowych grobów, naszych kurhanów... tego nie wiemy.

---

\*) Zobacz: Marjan Wawrzyniecki «Słowianie doby przed i wczesno historycznej» nakład M. Arcta. Biblioteka kultury Polskiej.

\*\*) Neolityczne groby Szkieletów t. zw. Siedzących (hockergräber) w Przemyskiem i Krakowskiem napisał Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz. Kraków 1898 r.

Pola urn, wielkie żarowe cmentarzyska rozchodzące się promienisto z wyżyn podkarpackich, uczeni słowianom przypisują.

Potężne południowo-zachodnie mocarstwo — Rzym wszechwładny pan świata, coraz to dalej pomyka swoje zaborcze zastępy. Liczne legjony, zmuszone lata całe żyć i przebywać na najdalszych kresach państwa, wytwarzają zwolna pewien typ macierzystej kultury, typ prowincjonalno-rzymski. Wielkie środowiska handlu jak Carnuntum \*) wyzyskując bieg rzek i warunki terenu zawiązują stosunki handlowe z najdalszemi nad Bałtykiem zaległemi ziemiami.

Drogocenny bursztyn, który jest artykułem mody rzymian, tego okresu, stanowi pierwszorzędnym przedmiot wymiany. Za odłamy tego «przez morze rodzonego» materiału, wędrują na daleką północ produkty daleko wysuniętych stanic rzymskich. Potężna ta kultura Romy, w swych wybrakowanych i na gust barbarzyńców obliczonych wyrobach, obecnie dobytą przez archeologa, wymownie świadczy o przewadze obcego wpływu aż gdzieś na piaszczystych wybrzeżach Wisły lub Radomki.

Roma cesarów, chyli się ku upadkowi. Jakieś potężne żywiołowe niemal drgnienie wstrząsa barbarzyńcami. Wielki w następstwach okres wędrówek narodów wisi nad kulturą zachodu i południa. I znowu to co archeolog dobywa dzisiaj z łona ziemi nad Wisłą lub Wartą, świadczy o dziwnych kolejach tego ziemi kawałka. Szeregi mogił o wielkich rytualnie giętych mieczach żelaznych, mogił, których początek gdzieś u Bal-

---

\*) Zobacz: Původ a Počátkys lovanů jižnich. Svezek I. 1906, Sepsal Lubor Niederle.



tyku a koniec aż tam nad Dunajem, znaczy pochód jakiegoś naradu o kulturze i sprzętach galijskiego la Tène okresu.\*)

Bardzo późno, bo dopiero w IX wieku Arabscy handlarze, których żądza zysku zapędza w te strony, w opisach swych barwionych fantazją wschodu, rzucają wyraźniejsze światło na ziemię przez słowian zamieszkałą. Widzimy tu wyniosłe chramy bogów o ścianach krytych jaskrawą polichromią, święte gaje, gdzie na gałęziach drzew wiekowych wiszą ciała zabitych białemu lub czarnemu bogu ofiar ludzkich. Wielkie głązy i przejrzyste źródła doznają czci u tego ludu, którego czasu grozy wojennej chroni się w otoczone błotami uroczyska, czyni w puszczech zasieki, sypie o wypalonych wałach ziemnych grodziska. Lud ten w owej epoce, w fragmentach ceramiki w skąpych i mglistych notatach handlarzy, zdradza przecież pewne znamiona swojskiej, wyrobionej a może tylko przyswojonej ale żytej kultury. I zdaje się, że wśród błot i lasów Nadwiślańskich rozpoczął się i trwa właśnie okres dzikiej sielanki polańskiej, że poczyna się tu tworzyć własna barbarzyńska lecz przystosowana do warunków otoczenia kultura.

I właśnie wtedy tam daleko, nad Łabą zachodnia słowiańszczyzna drga w niezliczonych ramionach głowonoga germańskiego. Te miljonowe ssawki piją jej krew najlepszą. W imię krzyża niosą zagładę zachodniej słowiańszczyźnie.

Przebiegły niemiec, zwolna lecz stale, przec będzie ku Wiśle. To parcie mąci nadwiślańską

---

\*) Paruszewice, Kęblin, Komorów Rawski, Łęgonice Sandomierskie, Wąchock, ujścia Bzury i t. d.

sielankę. Wreszcie wybitnych zdolności praprawnuk bartnika, Piastuna, jak chce mroczna legenda, zrozumie, iż naporu niemców nie strzyma. Instynktownie zwraca się do pobratymczych Czechów i chrzest święty przyjmuje.

Ze znakiem krzyża w ręku, z pieśnią pobożną na ustach, wlewa się na bory i niwy polańskie tłuszcza ascetycznych, fanatycznych doktrynerów. Stawany bogów, malowane chramy, święte gaje i dęby, padają pod siekierą. Ubiżowane bogi, do ogonów końskich przywiązane, ciągną jako wyobrażenia szatańskie i zatapiają w głębiach wód. Poświęcany ogień oczyszcza wyniosłe pagórki, dawne podstawy świątyń, a o wschodzie słońca czarni księża dźwigają krzyż drewniany, osadzają go w ziemi a padający od niego cień \*) stanowić będzie na długie, długie wieki ós romańskiego kościoła.

W sercu pra-starej pogańskiej wiary, na miejscu świętego chramu wznosi się pierwsza świątynia katolicka, a surowe obce tym ludom ściany stoją jako plastyczny symbol tej kamiennej niewzruszonej idei, która odtąd wszechwładnie panować tu będzie. Zastęp czarnych kapłanów, poparty żelazną prawicą samowładcy knezia, odtąd tępić tu będzie wszystko co swoje, co ojczyste.

Trudno nam dzisiaj wystawić sobie taką gwałtowną ewolucją. Trzeba sięgnąć do kronik, do zbutwiałych zapisek, do lakonicznych, suchych śladów dziejowych. To co wczora jeszcze w całej krasie swej naiwności, bezpośrednio płynąc z warunków otoczenia, było uświęconym pra-sta-

---

\*) Władysław Łuszczkiewicz wykłady w S. S. P. Kr. za dyr. Jana Matejki.

rym narodowym zwyczajem, dziś zowie się wymysłem szatana, plugawą bezbożnością, zabobnem, a kto prawdzie tych nowinek nie wierzy «na słowo», ten podpada pod kary kościelne i kneziowskie, kary surowe, barbarzyńskie, bezlitosne.\*) Przecież obecnie gdy nareszcie może materiały ludoznawcze syntetycznie opracowane zostaną, zobaczymy, że jeszcze w XVI i XVII wieku nie jedna czarownica «żywo ogniem palona» była za resztki i niewyraźne przeżytki, skazanego na zagładę pogańskiego obyczaju. Kto obecnie po XI wiekach zapozna się z poglądami «naszych proboszczów» na narodowy strój kobiecy, ten pozna, jak nieubłagane tępienie swojszczyzny prowadzić musiał kler od czasów Mieszkowych.

I zapanował wszechwładnie «nowy obyczaj». Złamano i wytępiono wszystko, co mogło być nasze. Poświęcano i exorcyzmowano pra-stare objaty (jaja i mięsiwo na Wielką noc) u świętych źródeł stanęły krzyże.\*\*\*) Na wyniosłych górach i uroczysskach pra-starych teraz już tylko szatan i jego «concuby» mieć będą swe bezecne zloty. Zupełny tryumf obczyzny. Czyż należy się dziwić, iż tak złamany w zaraniu swej własnej kultury naród, tak starannie przez fanatycznych mnichów wykastrowany ze swojszczyzny własnej lud, stał się podatnym polem do

---

\*) Kary na uwodzicieli za Bolesława Chrobrego. Kary na niewiasty, które nowych mężów pojęły (pod nieobecność poprzednich) za Śmiałego. Barbarzyńskie kary za «za bobony» (czytaj powrót do pra-starych zwyczajów) za innych królów.

\*\*\*) Skałka przy Krakowie. Częstochowa, Święty Krzyż — i wiele innych.



kielkowania obcych naleciałości, obcych ideałów?

Napady hord tatarskich, morowe powietrze, rozterki wewnętrzne za Piastowiczów, sprawiły iż wypleniony naród przyjął najazdy kolonistów niemieckich z wdzięcznością. Przybysze ci nieśli swój zwyczaj i swe prawo. Przywileje osłaniały ich i zachowywały. Wszystko to sprzyja rozwojowi elementów obcych. To też i malarstwo t. zw. cechowe i rzeźba jest niemiecką lub na niemieckich wzorach opartą. Te «rysy swojskie» jakich przy dużej «dobrej woli» można by dopatrzeć są tak drobne, iż utoną w massie obcyzny. Złamany, pozbawiony własnych ideałów w sztuce naród, z rezygnacją przyjmuje to, co mu narzucają. Przecież mieliśmy panujących, którzy wedle upodobania narzucali nam bizantyńskie freski, lub za alpejskie odrodzenie. \*)

Uprzytomnijmy sobie iż wczesną dobę średniowiecza wypełniają Polsce głęboko idące najścia Tatarów. Raz zatrzymują się oni dopiero pod Lignicą na Szlązku, innym razem tylko romański fortyfikowany kościół Św. Andrzeja zostaje po ich najściu z całego Krakowa. Dalej walczy młode Królestwo z tatarami w habitach z Krzyżactwem, które dopiero na polach Grunwaldu (1410) nieco przytarte nacicha. Rozliczni prowodyrowie w sutannach pchają Polskę do bezcelowych a nawet szkodliwych wojen z Turcją. Zapasy te wiekowe, zużywające ogrom energii narodu, wchodzą w jego żyły i krew i uwodzą go jeszcze za Sobieskiego do niepolitycznego kroku ratowania Niemców rakuszańskich od

---

\*) Jagiełło. — Zofja, żona Kazimierza Jagiellończyka. Zygmunt I.



korzystnego w dalszych losach Polski, poskromienia.

Kazimierz Wielki utrwala grody i zamki. Wiele świątyń dźwiga swe mury w tej epoce, a wszystko to wedle prawdopodobieństwa, równie jak i dawniejsze kościoły romańskie jest pomysłem zakonnych, obcych krajowi, architektów. Niektóre wyroby złote z owej epoki po kościołach przechowane, również za dzieła krajowe poczytane być nie mogą.

Skrępowany całunem średniowiecza, scholastyki i przemocy, duch narodu, ta jego istotna istota ciężko dyszy, jednak są momenty kiedy ten kastrat ma porywy męża. Momenty takie to drgnienia bratnie dla czeskich husytów, którzy instynktownie, bezwiednie, walczą w imię zgwałconej, sponiewieranej, indywidualności narodowej. Ruch ten tak dla Czechów płodny w następstwa budzi odzew i w Polsce. Lecz w tej chwili olbrzym w purpurze kardynalskiej, Zbigniew z Oleśnicy wraz z bezdusznym szablonową falangą rzymskiego duchowieństwa ogniem stosów i mieczem porywy narodu tłumi. \*)

W ziemi klasycznej, na uroczych polach Etrurji rozpoczyna się wielki protest zgnębionego człowieczeństwa przeciw czarnemu terrorowi scholastycznego duchowieństwa. Jest to potężne drgnienie życia pod ciężkiem wiekiem średniowiecza. Drgnienie to obejmuje świat cały, dochodzi aż do Polski i tu znowu Łazarza budzi. Swywolne nagie figurki wplecione w ornamentację kaplicy Zygmuntońskiej na

---

\*) Jan Długosz, jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. p. Bobrzyńskiego i Smolkę. 1893.

Wawelu, tak wysoce niezgodne z duchem «moralistów o spojrzeniu kota» zdają się łać nowe życie w ten biedny pozbawiony samego siebie, naród.

Próżne złudzenie; czujny Argus rzymsko-katolicki czyha, by mu się ofiara nie wymknęła. Krótki okres polskiego renesansu jest za płytki by mógł pierwiastki istotnie narodowe wydobyć z wiekowego letargu. Okres ten nawet wyraźniej zaznacza się w sprzyjaniu «nowinkom» religijnym niż w sztuce. Te «nowinki» to instynktowny, naiwny odruch mordowanego człowieczeństwa. I oto już zwarta falanga czarnych synów Lojoli spieszy by wszelkie buntownicze zakusy przytłumić. \*)

Złamano najpierwej szkoły, zatruto budzącego się ducha narodu, ogłupiono i wtłoczono myśl w ciasne szranki alwara. Gdy do tej owocnej przystępowano pracy, wałą się na Polskę potężne ciężary. Zawierucha kozacko-ludowa i zamorscy rycerze Szwedzi.

Każdy przyzna iż naród tak istotnie w podstawach bytu własnego zachwiany, czasu do myślenia o luksusie sztuki mieć nie może. Arystokracja narodu tego jest prawie kosmopolityczną lub apatyczną w rzeczach sztuki. Li tylko od trafu i mniej lub więcej szczęśliwego wyboru cudzoziemskich artystów, zależy piękno lub szpetność ówczesnych budowli i dzieł sztuki. Zdolny cudzoziemiec wyciska swoje piętno na pracy, ale o uwzględnianiu przebłysków narodowego pierwiastku mowy nawet nie ma. Ogół ma bardzo mierne pojęcia o sztukach,

---

\*) Jezuici w Polsce, J. Moraczewskiego, wydał I. N. I. Paryż 1861. Zobacz str. 27, przypis. V.

skoro pancerni towarzysze pana Paska w marmurowej rzeźbie, widzą zabitą przez prochy żonę komendanta fortecy. Zresztą może tam wśród pra-starych osad kmiecych możnaby dobyć pewne cechy charakterystyczne jednak silnie zaakcentowany, rosnący w miarę sprzecznych interesów, rozłam szlachty z ludem, nie tyle jeszcze widoczny za Kochanowskiego, zarysowuje się coraz to wyraźniej. Chłop poczyna na dobre i na długo śmierdzieć szlachcie, co na całe stulecia rozdział kultur zapowiada.

Zniszczony, \*) wyczerpany, z grosza ogołocony kontrybucjami i klęskami, odarty z zamków i miast, kraj, na wysiłek taki jak sztuka zdobyć się nie może. Z duszą zabitą następstwami wychowania jezuickiego, wciąż staje się podatniejszym do obojętności względem narzucan na polu piękna. Pijana i upadająca epoka Sasów na tronie Polski, pozostałą energję zużywa w kierunku pijackich ekscesów i najwzszeteczniejszych orgji. Karol XII ten zagadkowy, tajemniczy despota-mańjak, swobodnie chodzi po kraju i resztki bogactw wydziera. Następnie już gwałtownie poczynamy chylić się ku politycznemu upadkowi.

W owej opoce jeszcze możni są na swój sposób protektorami sztuki. Ale jaka to ta sztuka? Albo całkiem cudzoziemska i przez cudzoziemców wykonywana, albo jednostki wybrane, zwykle synowie dworaków, za wyjątkowe zasługi na naukę posyłani lub do posługi cudzoziem-

---

\*) Marmury i posągi z zamku w Chęcinach wywieźli szwedzi do Szwecji, czego uwięzić nie mogli to zatapiałi w rzekach i jeziorach.



com dodani, «odrabiają» możliwym protektorom, wyłożone na siebie dukaty. Jest to «poddanie» sięgające aż do ducha ludzkiego.

Kiedy protektor sztuk i nauk Stanisław August Poniatowski zasiadł na tronie, stan społeczeństwa był mniej więcej taki. Arystokracja wyczerpana, upojona władzą a raczej jej nadmiarem, zatruta demoralizacją epoki saskiej i XVIII wieku. Szlachta zupełnie pozbawiona wzroku politycznego i albo fanatycznie do najzłobniejszych «żreń wolności» przywiązana \*) albo pogrążona w bigoterji siostrze ciemności, albo po Katońsku dzika. Lud, wyczerpany, ogłupiony, wyspany wielo-wiekową niewolą i samowolą patrymonjalnej sprawiedliwości. Mieszczanie względnie oświeceni jednak przez prawa i zwyczaje jeszcze upokarzani, zajęci wyłącznie myślą bogacenia się i walką o prawa stanowe.

Ziarno sztuki rzucone na tego rodzaju «rolę» przez króla i dziesiątek «wybrańców» naturalnie że głębszych zapuścić nie mogło korzeni, zwłaszcza że za chwilę miał nadejść «moment przełomowy» dziejów i na wiele dziesiątków lat pogrążyć kraj cały w wielki wir i szamotanie się z przepotężnemi prądami.

Ze szkicu powyższego mógł się przekonać czytelnik, iż temat do kilkotomowego dzieła wtoczyłem w ciasne ramki. Ekstrakt ten jest mi potrzebny by wykazać, iż modne w dobie obecnej krzyki o swojskości, polskości, naszości i t. p. w sztuce wymagają troszeczkę zastanowienia się i wielostronnej wiedzy oraz długich badań. Że tylko budować dalej można i wolno w tym razie, jeśli jest na czem

---

\*) Suchorzewski przeciw Konstytucji.



budować. Że w pierwszej linii pozbawieni jesteśmy ciągłości tradycji nie tylko w sztuce samej, ale nawet i w rzemiośle sztuki. Że nadto byliśmy przez całe wieki duchowo uciskani, nadto kastrowani i kielznani, by obecnie bezpośrednie żywiołowe wybuchy rodzimych uwarstwowień sztuki naszej, mogły mieć już miejsce. Inne narody w dziedzinie sztuki były znacznie od nas szczęśliwsze. My nieprędko zdobyć się będziemy mogli na to, co im idzie łatwo. A wszelki wrzask może jest modny, może narodowy nawet lecz nie zawsze logiczny i usprawiedliwiony.

Już prawdopodobnie powyższy zarys starczy by wpoić w inteligentnego czytelnika przekonanie, iż wobec tylu i tak różnorodnych czynników uchwycenie ja narodu w jego sztuce do zadań łatwych nie należy i winno być przynajmniej poprzedzone całym szeregiem prac syntetycznych przygotowawczych, których nam niestety brak niemal zupełnie.

Z utratą politycznej niezależności kraju do rozlicznych ubocznych wpływów, oddziaływujących na rozwój naszej sztuki przyłączy się potężne parcie nowych władców, parcie którego najcharakterystyczniejszym objawem będzie cenzura dzieł sztuki, te straszne moralne, duchowe, okowy pętające całkowicie niemal duszę twórczą artysty. Okowy, które w niektórych dzielnicach Polski w połączeniu z bezrozumną i płytką krytyką, wytrzebią twórczość i oduczą od jej rozumienia publiczność, ba nawet t. zw. artystów wrogo do niej usposobią. Krótkowroczność polityczna i tu jak szydło z worka, wyłoni się ze społeczeństwa naszego.

\* \* \*

W dobie chylenia się kraju ku ostatecznemu upadkowi godzi się podkreślić naiwną, prostaczą, lecz serdeczną i pełną dobrych chęci działalność samouka Michała Stachowicza w Krakowie. Naiwne to, niedołęzne, lecz czuć tam człowieka, przed którego oczyma rozgrywa się potężny finał dziejowy i, który całą siłą duszy chce te momenty uchwycić i przekazać potomności. Później z tych samych niemal powodów godzien uwagi January Suchodolski, który nieco po francusku opowiada polakom epopeje wojen Napoleona I.

Już ucisk objął w żelazne ramiona myśl polską i oto społeczeństwo uczy się zwolna czytać między wierszami, a na obrazach Wojciecha Kor-nellego Stattlera ogląda głowę Mickiewicza na barkach Św. Jana Chrzciciela, a głowy straconych we Lwowie emisariuszów na korpusach Chrystusa i anioła \*). Już ucisk myśli zniewala artystę do charakteryzowania dziejów krajowych naszych w Machabeuszach. Zwolna pod wpływem wieloletnich tytanicznych wysiłków, jedna dzielnica dawnej Polski zyskuje względną swobodę. Dzielnica ta staje się ogniskiem sztuki, które odbija bóle kraju całego. Teraz już mowa sztuki staje się wyraźniejsza. Ukrywanie zwolna zanika. Wielki głos się podnosi.

I ukażą się dwaj artyści o nazwiskach, słowiańskim i zupełnie cudzoziemskim — Jan Matejko i Artur Grottger, których blask na długo zaćmi całą współczesnych im artystów plejadę.

---

\*) Chrzt Jezusa na Wawelu w Krakowie.

Artyści ci przelecą jak meteory na niebie naszej sztuki, niewiadomo skąd przyszłe i dokąd odeszłe. Jan Matejko z werwą i zaciekłością godną wojen religijnych epoki Żyżki rzuci na olbrzymie płótna najważniejsze momenty historii narodowej. A kiedy raz tylko wypowie się w temacie współczesnym (obraz rok 1863), to słowo to będzie jak grom rozgłośnie. I poruszy Matejko po mistrzowsku całą skalę uczuć od kwilenia miłosnego (Zygmunt August i Barbara Radziwiłówna), aż do cichego dramatu (Rejtan) od stuku młota, zacieśniającego okowy na rękach wyniosłej kobiety (rok 1863) do głuchego łoskotu mieczów i trzasku kruszonych kopji na pancerzach krzyżackich (Grunwald) i z chojnością genjuszu roztoczy przed oczyma odrętwiałych widzów, całe bogactwo typów, od tryumfującego Króla (Hołd Pruski, Odsiecz Wiednia), aż do budzącego się silnego chłopao-bywatela (Raclawice).

Zwykle, nawet genjusze, wystrzelają na niwie ciągłości kultury i tradycji. Matejko dobywa się u nas całkiem niespodziewanie, nic go nie poprzedza i nic po nim nie następuje. Stoi on w naszej sztuce jak monolit odosobniony. Był że by to głaz — narzutowy?

Krótszym jest bieg drugiego meteoru — Artur Grottger, zaledwie zabłysnął a już gaśnie na wieki. Zato blask jakim świecił, jest pierwszorzędnej siły. On wprowadził do naszej sztuki jakiś bardzo głęboki, filozoficzny pierwiastek duchowy. Ten wesoły «kolega» trochę bałamut, jest pierwszorzędnym myślicielem. Sam on przyznaje, że poważna refleksja idąca od prac niemieckiego Rethel'a, ogarnęła jego duszę i pozwoliła znaleźć samego siebie. Był że by to odruch atawi-



styczny? I znowu Grotger staje w naszej sztuce odosobniony. Jego cykle nie mają ani poprzedników ani naśladowców (mówię o naśladowcach conajmniej udatnych). Grotger myślowo i technicznie jest ogólnoludzki i europejski. Jego «kucie posągu słowiańszczyzny» ani przedtem ani potem nie powtarza się w sztuce naszej.

Przy tych dwu meteorach pierwszej wielkości świeci gwiazda drugiej wielkości, ale zawsze gwiazda, jest nią Juljusz Kossak. Skąd to nazwisko?\*) Zlepkiem jakiego plemienia jest ten człowiek? Dość, że niepospolity ten twórczy artysta odzwierciadla wybornie tę żyzną i upadającą szlachtę swej epoki. Koń a na koniu człowiek, oto zakres jego artystycznej działalności. Tu obraca się Kossak z całą swobodą niepospolitego talentu. Ktoś dopatrzył się nawet w Kossaku ukrytego starannie satyryka, i rzeczywiście jego szlacheccy bohaterowie mają: tężyznę, butę, zuchwałość, brak im jedynie myśli. Są to gorzkie naigrawania się myślącego człowieka nad rozmiłowaniami w koniu mecenasami. Wielka zbiorowa wystawa pośmiertna prac tego artysty była bardzo w tym kierunku pouczająca.

Za kordonem, w odmiennych warunkach politycznych pracuje i tworzy Wojciech Gerson. I znowu nazwisko zdecydowanie obce. «Oplakane apostołstwo» tego artysty jest odosobnionym krzykiem wyrwanym z głębi protestanckiej jego duszy. W krzyku tym widać szczerą sympatję do zatraconej słowiańszczyzny, w krzyku tym czuć znowu to mówienie między wierszami, to podawanie ostrożnie pewnej myśli w obawie przed cenzurą.

---

\*) Podobno na Litwie są całe wsie tego nazwiska.



W podobnych warunkach otoczenia, tylko znacznie płytszy i pobieżny działa Franciszek Kostrzewski. Krajobraz polski a raczej mazowiecki ma w nim wybornego obserwatora. Szkoda że wczesne pogrążenie się w szablonie i zbytnia a płytka działalność (wytwórczość) łamią ten wybitny talent.

Wojciech Gerson jako malarz polskiego krajobrazu zajmie pierwszorzędną stanowisko.

Całkiem oderwane zjawisko w naszej sztuce stanowi Henryk Siemiradzki. Europejczyk w każdym calu. Poprawny, spokojny, wyrachowany, chłodny. Żyje we Włoszech wśród otoczenia, które rozumie i kocha. Zdobywa wielkie i zasłużone uznanie u obcych, swoich chojnie darzy; zakłada Muzeum Narodowe w Krakowie. A swoi dają mu na trumnę wianek i nazwę «mydlarza». Wielki artysta wśród niekulturalnego społeczeństwa zrodzony.

Rodakowski, Leopolski i Aleksander Kamiński do wysokiej doskonałości doprowadzą kierunek portretowy w sztuce polskiej.

Teraz wypadnie poruszyć zawsze bolesną sprawę, która powtarza się szematycznie w historii płytkich kulturalnie ludów. Na polu sztuki, zwłaszcza gdy ta jak u nas na mało rodzajnej, o kamiennym podglebiu ziemi, kielkuje, jedno śmiało a w sofistyczne wykręty bogate pióro, zdziałać jest w stanie wiele złego. Historia sztuki naszej i kultury rozprawi się kiedyś z p. Stanisławem Witkiewiczem \*). Ja tylko zaznaczę, że

---

\*) Dzielną krytykę «Sztuki i krytyki» napisał Ludomir Benedyktowicz w 1902 r. «Stanisław Witkiewicz jako krytyk, jego pojęcia, zasady i teorie w malarstwie.»

ubogiemu społeczeństwu naszemu nic a nic by nie zaszkodziło kilku naśladowców Matejki, Grotgera lub Siemiradzkiego. Może nareszcie zyskalibyśmy ową «tradycję» i ciągłość, której nam brak zupełny.

Rodzajowe malarstwo dosyć zaniedbane, szlachetnie pojmie i podejmie Aleksander Kotzisz, który w «rekrutacji» podniesie się do psychologicznego ujęcia tematu. Lud i życie ludu w szerokiej szczerzej duszy Kotzisa znajdzie utalentowanego a wysoko artystycznie wyrobionego odtwórcę. Jego krajobraz ma tyle, tyle nut naszych iż tylko jeszcze Szermentowski przy wysokiej technice zachodnio-europejskiej zadrga w krajobrazie tą serdeczną naszą swojszczyzną. Malecki i Kochanowski (Roman) w pierwszych swych pracach potracą znowu o te swojskie drgnienia. Ludomir Benedyktowicz malarz bez rąk, zasłynie jako wyborny odtwórca lasów naszych oraz rysownik drzew (piórem).

Antoni Kozakiewicz dobrze zaobserwuje życie mieszkańca Karpat, trochę jednostronnie, bo oto zjawia się w sztuce czynnik nowy, krytyka zależna od upodobań kapitału, od przekonań politycznych, od walki stronnictw. Przecież gdy Kozakiewicz wymaluje «Zabawę w kaźni», krytyk pewnego stronnictwa w Krakowie boleśnie da mu poznać, «że są tematy, których poruszać nie należy».

I znowu ponad całą tę świetlaną mgławicę talentów strzeli i jasno, blaskiem gwiazdy pierwszej wielkości zabłyśnie taki Witold Pruszkowski, prawdziwy głęboki artysta-poeta w naszej sztuce. Pędzel jego czy to gdy dotknie ludu jak w «Sielance», «Rusalkach», «Kwietniej niedzieli», czy to gdy trąci o nasze podania «Djabeł zakochany

w wierzbie», «Smok wawelski», «Zaduszki», «Wilkołak», «Wiosna i zima», czy to gdy jęknie w «Unjatka Leonowi XIII u», czy to gdy stworzy «Powołanie Piasta», zawsze przy indywidualnej a niepospolicie wyrobionej zachodnio-europejskiej fakturze, wleje tyle własnego z głębi duszy poczerpniętego piękna i poezji, iż dziełom swoim zapewni prawo obywatelstwa w sztuce cywilizowanego świata. Pruszkowski jest perłą sztuki naszej.

Naród o rycerskiej przeszłości musi mieć malarstwo batalistyczne. Malarstwo takie mamy. Pierwsze miejsce zajmie tu Józef Brandt (znowu cudzoziemskie nazwisko), artysta wybitnego niepospolitego talentu o zdumiewającej łatwości przystosowywania się do kupieckich wymogów rynku. Na pożyczkach z Wouwerman'a, Adama i tyłu, tyłu innych opiera Brandt swoje pełne charakteru sceny rodzajowo wojenne.

Głębiej idącym i więcej szczerym będzie Maks Gerymski, zwłaszcza w swych «powstańczych» obrazach. Następnie cała plejada batalistów, malująca dla chleba temu kto «płaci» i to malująca zawsze z równą werwą, czy to «Rymnik», czy «Stoczek», «Olszynkę» lub «Prusaków wydzierających sztandar Francuzom», «Berezynę» i «Racławice», «Sowińskiego» i «Kozaków modlących się nad poległymi Francuzami w 1812 roku», już samem zestawieniem tych tematów wymownie opowiada o sobie. Psychologicznie nasi bataliści całkiem są niewinni, żadne donioślejsze zagadnienie życia im nie maści. «Wojna Grottgera» pozostaje ciągle odosobniona, oni lubują się li tylko w zewnętrznej stronie walki, jak dzieci bawią się w żołnierzy, z ich obrazów grozy wojennej





nie odczujesz, są to zawsze dla nich tylko «manewry».

Byłaby ta bezmyślność zasadniczym rysem naszego malarstwa batalistycznego? Przecież naród, który miał «Pragę 1794», «Odwrót wojsk z pod Woli 1831», «Powstanie 1863 — 4», na brak tematów głębokich uzalać się nie może. Wszystko tu więc zależy od czucia i duszy artysty.

Przy batalistach miejsce należy «Koniarzom». O tych z nich, których Niemcy w Monachjum nazwali dowcipnie: «von Photographski — Momentoieff, München — Warschau»\*) mówić tu nie będę. Na czoło prawdziwie utalentowanych wysuwa się Józef Chełmoński. Z młodości, z czasów wakacji spędzonych u ś. p. Feliksa Krzyżanowskiego ukochał step. Step czuć w każdym jego krajobrazie, chociażby to być miała nawet zagroda mazur nad Wisłą. Koń dla Chełmońskiego jest istotą «z wyrazem» człowiek, występuje jako karykaturalnie charakterystyczna plama. Tyle lat tych, nie bywa w takich ludzi, nabywali burżuje w Paryżu i Ameryce i tak to szło iż artysta, który w «Babim lecie» i «Odlocie żórawi» i w tyłu, tyłu doskonale wyczutych «naszych» nastrojach pokazał do czego zdolny, niezawsze obecnie zadawalnia. Jest to pierwszorzędny talent, szkoda tylko iż znowu «wymagania czasu i cele stronictw» chcą go ponad wszystko co mamy w sztuce wywyższyć. Tak to, niekulturalne społeczeństwo, staje się ofiarą frazesowych narzuczeń.

Z natury rzeczy zaznaczyć muszę, iż o «aktualnych» t. j. najbliższych artystach mówić tu nie

---

\*) Jugend Nr. 8 za 1898.



będę, nadto jeszcze są oni nam współcześni byśmy mogli już przyjrzeć się im spokojnie. Robię wyjątek dla niepospolitej fantazji i twórczości przedwcześnie dla sztuki naszej zgasłego ś. p. Władysława Podkowińskiego.

Niedawno zabity batalista ś. p. Wacław Pawliszak, artysta wielkiego talentu w niektórych swoich pracach (Podarunek kozaka) zapowiadał sporo, ziścił niewiele, jednak przemilczać go nie można.

Stanisław Masłowski, wybitnie oryginalny, sumienny obserwator prowincji i ludu w obrazie «Sprawa u komisarza włościańskiego», miał odwagę dotknąć po malarsku tematu istotnie z życiem ludu i obywatelstwa związanego, i już ta jego odwaga na podniesienie zasługuje. Masłowski dowodnie wykazuje tą pracą w jakim kierunku rozwinęłoby się nasze rodzajowe malarstwo, gdyby nie ucisk przyczyn, stojących po za środowiskiem.

Powiem tylko, iż znowu brak kultury i tradycji dopatruje w nich najrozmaitszych rzeczy, które nie sądzę aby następnie usprawiedliwić się dały.

Rzeźby polskiej nie dotykam zupełnie, bo jest to sprawa nader smutna. Charakterystycznym jest co do rzeźby objaw, jak tania załatwia się naród z taką postacią, jak Mickiewicz (zobacz pomniki), z takim dramatem jak Władysław Warneńczyk (zobacz sarkofag na Wawelu), jak cichy dramat, Królowa Jadwiga (zobacz grzeźbny grobowiec na Wawelu). Rzeźba nasza jest jeszcze stokroć bezmyślniejsza i temp-sza od malarstwa. Wyjątek dodatni stanowią z dawnych Władysław Oleszczyński, Roman Le-

wandowski, Wacław Szymanowski oraz Pijus Weloński.

Wypadnie teraz z natury rzeczy dotknąć bolesnej rzeczy, t. j. stosunku naszej publiczności do artystów krajowych. Czynniki ten mieć musi znaczenie i dlatego w rachubę winien być brany.

Stosunek ten najlepiej charakteryzuje chęć «popierania» sztuki przy pomocy akcyjnych towarzystw i akcjonariuszów. Czyli innymi słowy poddanie twórców i ich twórczości w zależność od kapitału. O zależności tej pisałem niejednokrotnie w Przeglądzie Tygodniowym oraz w mej broszurze «Dławce», Kraków 1901, obecnie mogę tylko dodać, iż niestety nic się tu na lepsze nie zmienia.\*)

Publiczność nasza ma odnośnie do sztuki dziwny rys. Oto twarda i uparcie się targująca z polskim artystą dla cudzoziemca ma tysiące na zawołanie. Taki Girolamo Varese artysta b. przeciętny sprzedaje w 1902 roku u Krywulca aż za 3000 rub. Wagner w 1906 roku dostaje 2000 rubli za obraz średniej wielkości i b. miernych zalet. Pewien Schmit za niedołężną ramotę bierze 800 rub. (1906 r.) a Tutriumów za wyjątkowo lichy obraz dostaje 1000 rub. 1906 roku. (Daty grają tu ważną bardzo rolę ze względu na czasy). Proszę równocześnie zapytać jakie w tych czasach dostawali ceny i ile zbywali krajowi polscy artyści? Przesąd nieusprawiedliwiony niczem, że artysta tworząc dzieło

---

\*) Zobacz: «Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych wobec prtrzeb naszej sztuki». Eligiusz Niewiadomski. Warszawa 1901. Antoni Austen «Goniec» 1910 — 11.

sztuki «nic nie ekspensuje» stale trwa wśród większości Polaków. Prawdziwie oplakane stosunki panują na polu religijnego malarstwa u nas, gdzie decydują niekulturalny chłop i skąpy proboszcz z organistą. Czy stosunek tak anormalny może wydać dodatnie rezultaty, na to winien odpowiedzieć statystyk i ekonomista. Ja, potrąciwszy zaledwie o tę bolączkę, przechodzę do dziwnego objawu w sztuce najmłodszych.\*)

Najmłodszy przyswoili sobie mniemanie dziwne, sądzą mianowicie iż «swojskość» polega na anarchji. Może to mimowolny wskaźnik czasów. Ja osobiście usprawiedliwiałbym to zdanie, gdyby zamiast cywilizacji zgniłego zachodu, najmłodszy dali nam typowe barbarzyństwo. Było by to może ciekawe jak sztuka papuasów. Jednak barbarzyństwa takiego stwierdzić nie mogłem, natomiast niedołęstwo i nieuctwo rzucają się w oczy. Czy wmawianie przy pomocy niedojrzałej krytyki iż właśnie to jest to czego nam potrzeba, wyda rezultaty, czekać należy.

Sądzę iż szkic powyższy dla myślącego czytelnika starczy by przekonać, że pytanie o swojskości i polskości w sztuce bynajmniej tak łatwo rozstrzygnąć się nieda, jak to niektóre mało rozwinięte zapaleńcy sądzą. Całe szeregi przyczyn tkwią w nas, i całe szeregi wpływów należy uwzględnić. Roztrzymanie ostrzem miecza lub kulą rewolweru na nic się tu nie przyda. W kulturze skakać niemożna. Tylko mozolnie

---

\*) Rozumiem tu rozmaite «młode polski» i t. p. szumne a rozgłośnie hasła osobiwie w Krakowie, jak grzyby powstające corocznie.



i wolno ewolucja się odbywa. Zbierajmy ogniwa i popierajmy cywilizację.

\* \* \*

Sztuka ma mowę, jej język to kształt i barwa. Ten język rozumieją wszystkie narody. Jeśli wyrysuje naga kobietę, to niema istoty ludzkiej na świecie (o ile umysłowo zdrowa), która by sądziła, że to np. młot wyrysowałem. Ludzkość zwolna lecz stale dąży do ideału odległego od nas o 400—500 lat, t. j. do stania się ludem średnio-kulturalnym, gdzie będzie «ogólnie wysoce cenione uszlachetnienie strony duchowej człowieka: zbrodnia i kara rzadkie».

W pochodzie tym sztuka stanowi czynnik pierwszorzędny. Nie odzierajmy jej z tego jej przymiotu, którym jest «dostępność wszechświatowa»; nie wtlaczajmy jej w ciasne Bismarkowskie ramki plemion i plemionek oraz zapadłych zaścianków. Cieszymy się, gdy «Rejtan» na tłum kosmopolityczny działa tak, że robi się w tej sali gdzie on wisi, cicho. Cieszymy się, gdy cudzoziemiec staje zadumany przed wojną Grottgera. Cieszymy się, gdy anglik podziwia «Pochodnie Nerona» Siemiradzkiego.

Tylko zyskamy na tem, im większe zakresy ujmie i pociągnie na świecie myśl nasza. Nie pozbawiajmy się w szowinistycznym zapale, środka oddziaływania na szerokie wszechświatowe ogniska myśli.

Nie łudźmy się, sztuka rozlicznych narodów, mimo wszystko co o niej plotą szowinistyczni schlebiacze pysze plemiennej, zawsze urabiała się pod rozmaitemi wpływami i su-

mienny rozbiór wykaże, iż ani tak bardzo gorsi ani o wiele lepsi od sąsiadów nie jesteśmy.

\* \* \*

A wielka skarbnica ludowej sztuki?

Skarbnica ta zasobna jeszcze istnieje i wolno nam z niej czerpać, jednak przytoczę zdanie ś. p. Kazimierza Mokłowskiego z jego dzieła *Sztuka Ludowa w Polsce*: «Gdy sprawa sztuki ludowej dojrzeje, gdy olbrzymia liczba materiałów rysunkowych znajdzie drogę do publiczności, a zwłaszcza do naszych pracowni budowniczych, to kto każe przyszlęmu talentowi stosować formy ludowe w budownictwie narodowym? Stanie się to wtedy, kiedy praca zbiorowa mrówcza ludzi dobrej woli zapisze w księgę majątku narodowego sporą część tego, co przeszłość nam we wszystkich pomnikach sztuki zostawiła, kiedy nie dwie wsie podhalskie, ale setki otworzą skarbnicę form spragnionym oczom i wyteżonej myśli twórczej».

A teraz wy krzykacze powiedzcie mi ile też nasze społeczeństwo poświęca rocznie na badania sztuki ludowej? Czy to społeczeństwo nie przyjęło obojętnie upadku i zamknięcia «Wisły?»

Więc poczekajmy nieco, nie czynmy modnych może ale płytkich wrzasków, pracujmy wytrwale, gromadźmy materiały, czynmy nakłady, wypracujmy syntezę a na takim oparciu fundamencie, może kiedyś dźwigniemy gmach tak już dzisiaj pożądany.

\* \* \*

Powołam się na zdanie Wojciecha Gersona artysty, który bądź co bądź głową przewyższa znacznie poziom malarskiego otoczenia, w 1887 r. pisał on: «Kto dziś by chciał powiedzieć, że sztuka polska istnieje, mógłby zasłużyć na zarzut przesady i niedokładności określenia, istnieją bowiem bardzo wybitni, utalentowani, genialni nawet, artyści malarze, rzeźbiarze i budowniczowie, jednak co się zwie sztuką danego narodu, co się układa w formułę zwaną jego szkołą, to jeszcze należy do przyszłości może niedalekiej, w każdym razie jednak dziś nie posiadamy jeszcze tych znamion, jakie szkołę danego narodu od innych odróżniają».\*)

Tu muszę zaznaczyć dziwny objaw, oto my naród pozbawiony muzeów, i dokładnej wiedzy nawet o tych zabytkach i skarbach sztuki, które po kraju są jeszcze rozproszone i spokojnie niszczone, my jednym słowem dzikusy w sprawach sztuki, chorujemy chronicznie na požądania godne wysoko kulturalnych narodów. Aby powiedzieć, nasz, nasze, wobec obowiązujących metod naukowych należy się opierać na dowodach i materiałach, wszelkie popularne okrzyki mogą głaskać szowinizm i uzurpacyjne instynkty zaborcze lecz w świetle krytyki poważnej trwają krócej niż bańka mydlana. Ośmieszają jednak gruntownie i na długo.

Więc kończąc szkic niniejszy mogę najgoręcej i z głębi całej mej istoty zawołać do społeczeństwa. — Pracujmy! Systematycznie, wytrwale pracujmy!

---

\*) Dokładny przegląd krytyczny pierwszej ogólnej wystawy Sztuki Polskiej, redaktor S. Tomkiewicz. Kraków 1887 r.



\* \* \*

W ramy szczupłe wtłoczyłem temat kilkutomowego dzieła. Staralem się przed czytelnikiem roztoczyć i za i przeciw, niechcę nikomu przedwcześnie zapatrywać narzucać, sądzę jednak iż wyżej powiedziane w niejeden inteligentny umysł rzuci ziarno zastanowienia a to już w kulturze ludów, wypadek doniosły.













Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

CM 313734



000-313734-00-0

Wydawnictwo

Antoszką.. Czechy i na

Charakterystyki historycz

- I. K. Szajnoch. — 5
- II. — Władysław Łokietek. — 5
- III. J. Szujski. Kazimierz Wielki. — 5
- IV. S. Smolka. Wojewoda Sieciech. — 5
- V. — Jadwiga. — 5
- VI. Wł. Smoleński. Szlachta w świetle własnych opinii. — 6
- VII. K. Szajnocha. Wielkopolska a Małopolska w wieku XIV. — 5
- Durham M. Czarnogórze i Albania. Szkice z podróży. Tłómaczyła M. Świdowska — 25
- Kochanowski J. K. Początki walki słowiańsko-niemieckiej. — 20
- Miecznik A. O serbji i Serbach. — 25
- Macedońja i Macedończycy. — 25
- Ochorowicz J. Piewaśtki charakteru narodowego — 40
- Offmański M. Dola i niedola Jana Sobieskiego. — 25
- Grunwald, monografia historyczna. — 20
- Pamiątki po Piastach i Jagiellonach pozostałe w wierzeniach, tradycji i zabytkach. — 45
- Słownik miejscowości, w których znajdują się zabytki z czasów Piastowskich i Jagiellońskich. — 40
- Królestwo Polskie. (1815–1830). — 60
- Dzieje Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. (1800–1832). — 60
- Smoleński Wł. Rządy pruskie na ziemiach polskich 1793–1807. — 15
- Szajnocha K. Jadwiga i Jagiełło, streszczył E. Łuński. Cz. I. — 20
- — Część II. — 20
- — Część III. — 20
- — Wojna o cześć kobiety. — 10
- Tatomir L. Król Kazimierz Wielki. — 25
- Mikołaj Wierzynek. — 10
- Tarde S. Społeczeństwo i hist., skreślił A. Lange — 15
- Wasilewski L. Współczesna słowiańszczyzna. Zarys etnograficzno-statystyczny. — 30
- Wawrzeniecki M. Słowianie doby przed i wczesnohistorycznej. — 30